



## Zjawy IV na Spitsbergenie

W maju 2001 roku *Zjawy IV* wyruszyła z Gdyni na wieloetapową wyprawę, której celem było osiągnięcie Archipelagu Svalbard. Dalszy, szczegółowy plan wyprawy, opracowany przez CWM ZHP zakładał, iż w rejonie Spitsbergenu nastąpi spotkanie aż trzech polskich

jednostek tj. *Zawiszy Czarnego*, *Zjawy IV* oraz *Oceanii*, które wspólnie miały przeprowadzić badania tamtejszego akwenu pod kierownictwem naukowców z *Oceanii*. Ten dodatkowy cel był niezwykle ekscytujący dla wszystkich załóg, nadając całej wyprawie nieco naukowego charakteru, dającego szansę na lepsze poznanie specyfiki tamtejszych wód.

Niestety, już w trakcie przygotowań do wyprawy okazało się, że *Zawisza Czarny*, powracający z wyprawy dookoła Ameryki Południowej (1998-1999) i rejsu na Morze Czarne, poprzedzonego udziałem w uroczystym starcie do regat *The Race 2000* w Barcelonie, zamiast skierować się z Amsterdamu na północ musi wrócić do Polski. W ten sposób ambitny plan dużej wyprawy szkoleniowo-badawczej został ograniczony do minimum. Część przyszłej załogi *Zjawy IV* zrezygnowała z udziału w rejsie, w związku z czym armator zaproponował ich miejsca tym, którzy zabukowali się wcześniej na *Zawiszę* i wpłacili zaliczki na poczet tego rejsu. Wśród tych, którzy skorzystali z tej propozycji byłem i ja.

Wcześniejsze etapy wyprawy prowadziły z Gdyni poprzez Kopenhagę, Bergen do Hammerfest w Norwegii, dokąd *Zjawy IV* dotarła 30 czerwca 2001 roku.

Jacht przejeźliśmy 1 lipca 2001 r. (Hammerfest pozycja 70°39'48 N 23°048' E). Po zaokrętowaniu, uzupełnieniu zapasów żywności (przywiezionych na burtę busem z Polski wraz z częścią załogi) i zatankowaniu paliwa wyruszyliśmy z Hammerfest 2 lipca 2001 r. o godz. 1440 pod dowództwem kpt. Jerzego Kudryckiego. Początkowo przedzieraliśmy się fiordami w kierunku Nordkapp przy dżdżystej i mglistej pogodzie. Po wyjściu na otwarte morze okazało się, że przy bardzo niskiej podstawie chmur wysokie klify strzegące od północy kontynentu europejskiego były pokryte niemal w całości mleczną kołderką spod której widoczne były tylko podstawy skał, skąpane w rozbijających się falach.

3 lipca o godz. 1320 przy pomocy GPS-u zlokalizowaliśmy i wytypowaliśmy jako Nordkapp jedną z widocznych do połowy skał, wyobrażając sobie jego majestatyczny widok głównie na podstawie pocztówek dostępnych na każdym kroku w Hammerfest. Po odnotowaniu w dzienniku jachtowym osiągnięcia pozycji Nordkapp („deszczyk kapie przy

Nordkappie”) odłożyliśmy się na kurs Wyspy Niedźwiedziej pogrążając się całkiem w wilgotnej mgle.

5 lipca rano przy dobrej, słonecznej pogodzie zobaczyliśmy brzegi Wyspy Niedźwiedziej. Po dopłynięciu w pobliże lądu weszliśmy w małą zatoczkę na południowo-wschodnim skraju wyspy. Obok nas krążył smukły jacht pod francuską banderą. Fale wchodzące w zatokę o skalistych brzegach szybko ostudziły nasze zapały na lądowanie na wyspie. Opłynęliśmy ją od strony zachodniej napotykając po drodze dwa rosyjskie trawlerzy stojące na kotwicy oraz norweski statek pasażerski powracający z północy.

Dwie kolejne doby żeglugi upłynęły nam głównie na przyrządzaniu na różne sposoby worka ryb, jakie zrzucili nam na pokład rosyjscy rybacy spod Wyspy Niedźwiedziej w zamian za kilka piw. Tę transakcję okupiliśmy naderwaniem wanty bezanmasztu przy podchodzeniu do burty trawlera po łup (zahaczyliśmy nią o wystający zamek pawęży rufowej, opuszczanej podczas wciągania sieci).

7 lipca o 1103 nawiązaliśmy w końcu łączność radiową z polską stacją polarną w Hornsundzie. Okazało się że oni słyszeli nasze wywołania znacznie wcześniej, ale dopiero 20 mil przed wejściem do fiordu stał się możliwy kontakt dwustronny. Zostaliśmy zaproszeni do odwiedzenia stacji przez szefa ekspedycji. O godz. 1350 stanęliśmy na kotwicy w miejscu wskazanym przez polarników i zgodnym ze słynną mapką Różańskiego, jaką mieliśmy na pokładzie. Niebawem pojawili się Francuzi widziani przez nas wcześniej pod Wyspą Niedźwiedzią, którzy rzucili kotwicę bliżej brzegu. Najwidoczniej nie znali wspomnianego dorobku kartograficznego właściciela *Eltanina*, gdyż zanim podeszli na pozycję kotwiczenia słychać było w ciszy zatoki dźwięczne stuknięcia ich aluminiowego kadłuba o podwodne przeszkody.

Krótki pobyt na stacji był dla nas niezapomnianym przeżyciem. Oczarowani troskliwością i gościnnością polarników spędziliśmy mile czas, rozpoczynając od ciepłej kąpieli – luksusu po tygodniu pobytu na pokładzie pocziwej, ale surowo wyposażonej *Zjawy*, potem na zwiedzeniu stacji i okolic, wspaniałym obiedzie, wspólnych zdjęciach, wpisach do Księgi Pamiątkowej itd. Otrzymaliśmy solidną porcję wiedzy o stacji i jej historii, a przede wszystkim o samym Spitsbergenie, o którym wiedzieliśmy wcześniej niewiele. Pierwsza zmiana naszej załogi zdążyła jeszcze odbyć spacer na pobliski lodowiec. O 2320 trzeba było jednak podnieść kotwicę i ruszyć dalej żegnając naszych przemitych gospodarzy.

Do Longyearbyen dopłynęliśmy 8 lipca o 2055. Zaraz po zacumowaniu spotkaliśmy na kei rodaka w osobie „Królka”, stałego rezydenta tej miejscowości (spotkałem go tam ponownie w 2012 r. będąc w rejsie na s/y *Nashachata II* wokół Spitsbergenu. Nadal pracował jako kierowca wożąc autobusem pasażerów na lotnisko). Dzięki niemu wybraliśmy wspólnie w góry poza przysiółek, zabierając obowiązkowo broń palną zorganizowaną przez „Królka”. Wkrótce też przycumowała obok nas *Oceania* dowodzona przez kpt. Andrzeja Mendrygała.

Wprawdzie nie doszło tego dnia do wspólnych badań wód polarnych, ale za to na pokładzie *Zjawy IV* wieczorem (oczywiście umownym na tych szerokościach geograficznych) miał miejsce wspaniały bal kapitański z udziałem kapitanów z *Oceanii*: Andrzeja Mendrygała i Andrzeja Drapelli wspomaganych przez Jarka Nowackiego, znajomego *Zawiszaka* pływającego wówczas jako kuk na *Oceanii* oraz całej załogi *Zjawy*, z gospodarzem kpt. Jerzym Kudryckim na czele. Goście okazali się wspaniałymi gawędziarzami, a przede wszystkim skarbnicą wiedzy o archipelagu i jego historii. To dzięki ich wskazówkom dotarliśmy w dalszej części rejsu w ciekawe miejsca, dokonując oczywiście ich wyboru na tyle, na ile pozwalały nam ograniczenia czasowe rejsu. Następnego dnia miała miejsce rewizyta naszej załogi na *Oceanii*.

10 lipca o godz. 1825 ruszyliśmy dalej wychodząc z Longyearbyen. Jeszcze tego samego dnia dotarliśmy do Barentsburga, polecanego przez obydwu Andrzejów z *Oceanii*. Wrażenia rzeczywiście piorunujące. Ta enklawa, relikw słuźnie minionej epoki, winna być obowiązkowym punktem każdej wyprawy, która dotarła w tamte rejony.

Po wyjściu z Isfjorden skierowaliśmy się na północ wzdłuż zachodniego brzegu Wyspy Księcia Karola. 12 lipca o godz. 1210 będąc na wysokości północno-zachodnich brzegów archipelagu zauważyliśmy na kursie lód. Rozległe pole lodowe było pozostałością sztormu, który dobiegł wcześniej zwiął w ten obszar liczne growlery. Przedzieranie się przez gęsty lód zajęło nam sporo czasu i kosztowało sporo wysiłku. Niejako w nagrodę, po wyjściu na czystą wodę osiągnęliśmy 80-ty stopień szerokości geograficznej północnej, przekroczony 12 lipca o godz. 1730.

Obraliśmy kurs na wschód w kierunku wyspy Moffen, zamieszkałej przez morsy. Po drodze **odnotowaliśmy jeszcze 80°03'315" N, najdalej na północ wysuniętą pozycję w tym rejsie.**

Wyspa Moffen jest płaska i słabo widoczna na zafalowanym morzu. Dopiero jaskrawy znak o kształcie wigwamu ustawiony na niej pozwolił nam dostrzec jej brzegi. Morsy tego dnia zalegały akurat po przeciwnej stronie wyspy. Po opłynięciu wyspy ujrzeliśmy liczne stado tych ogromnych zwierząt drzemących spokojnie wzdłuż brzegu. Stanęliśmy vis a vis zachowując wymaganą przez Syselmana bezpieczną odległość ochronną. Przez dłuższą chwilę nic specjalnego się nie działo. Zaczęliśmy obawiać się o dokumentację fotograficzną z tego spotkania, ponieważ z wymaganej odległości ok. 400 m nawet najlepszy z posiadanych przez nas teleobiektywów dawał słabe i poruszone ujęcia. Jednak morsy przyszły nam w sukurs wysyłając ku nam najpierw zwiadowców, a potem większą reprezentację, która nas dokładnie opłynęła, obejrzała i obwąchała. Najwyraźniej zwiadowcy donieśli iż jesteśmy niegroźni. Tak też w istocie było. Jedyne strzały jakie oddaliśmy w kierunku morsów to te z migawek aparatów fotograficznych. Sumiaste, morsy z widocznym z daleka uzębieniem okazały się niezwykle fotogeniczne.

Moffen był punktem zwrotnym w naszej wyprawie. Będąc tak daleko na północy, powyżej archipelagu, rozważaliśmy wprowadzić możliwość opłynięcia go płynąc dalej na wschód, a potem zapętlając przez cieśninę Hinlopen, jednakże wykonany bilans czasowy niezbędny dla przepłynięcia tą trasą i niepewność co do sytuacji lodowej w rejonie Hinlopen wykluczyła takie rozwiązanie. Zawróciliśmy w kierunku Krossfjord.

14 lipca wpłynęliśmy do Krossfjord, ale przed podejściem do Ny Ålesund postanowiliśmy zwiedzić Magdalenefjord, idąc za namową Kolegów z *Oceanii*. Monumentalny majestat tego miejsca sprawił, że wielogodzinny rejs po nieruchomych wodach fiordu odbyliśmy w milczeniu, ożywając się dopiero przy lodowcu zamykającym fiord.

W Ny Ålesund zacumowaliśmy o godz. 1130. Od razu ruszyliśmy drogą wiodącą z portu w głąb osiedla na spotkanie ze śladami pobytu Amundsena w tym miejscu, a także z Wojtkiem Moskałem, którego telefon podany przez kpt. Mendrygała nie odpowiadał. Już pogodziliśmy się z niepowodzeniem spotkania słynnego polskiego polarnika, pocieszając się w jedynym barze w Ny Ålesund położonym w pobliżu portu i zabytkowych wagoników z parową lokomotywą, pozostałych po czasach gdy wydobywano tu, kiedy jeden z gości siedzących przy bufecie odwrócił się i przedstawił: jestem Wojtek. Tak poznaliśmy Wojtkę Moskala, który zaprosił nas do Norge Polar Institute, w którym pracuje. Otrzymaliśmy kolejną, solidną porcję informacji „z pierwszej ręki” o Spitsbergenie i życiu w tym odległym miejscu, a także aktualną prognozę pogody na drogę powrotną, ściągniętą przez Wojtkę z komputera.

15 lipca pożegnaliśmy Wojtkę, Ny Ålesund i Spitsbergen, by ruszyć w drogę powrotną. Po 5 dobach żeglugi non-stop weszliśmy do Tromsø 20 lipca o godz. 0930.

W rejsie do Krainy Wiecznych Lodów przepłynęliśmy łącznie 1562 Mm odwiedzając pięć portów (Hammerfest, Longyearbyen, Barentsburg, Ny Ålesund, Tromsø), Polską Stację Polarną Instytutu Geofizyki Polskiej Akademii Nauk w Hornsundzie, międzynarodową osadę naukową badającą Arktykę w Ny Ålesund i poznając z bliska piękno Arktyki wraz ze wspaniałymi ludźmi, którzy tam żyją i pracują.

Po pracach porządkowych na jachcie i zwiedzeniu Tromsø oraz okolic rejs został oficjalnie zakończony 22 lipca 2001 roku przekazaniem jachtu następnej załodze.

**Dariusz Nerkowski**

Oficer wachtowy

PS.

W dorocznym plebiscycie „Głosu Wybrzeża” rejs ten został uhonorowany III Nagrodą

Honorową Rejs Roku 2001